Dodany przez Lidia Lutyńska
wtorek, 15 października 2013 20:35 -



W moim nie najdłuższym jeszcze życiorysie miałam epizod działalności wolontariackiej w świetlicy socjoterapeutycznej. Trafiłam tam ?zaciągnięta? przez moją przyjaciółkę z czasów studenckich. Ula - ładna blondynka, istny wulkan energii, serce anioła, siła czołgu. Nikt, dosłownie nikt, kto zwrócił się do niej z prośbą, poradą, pomocą, nie został odesłany z niczym. Jej dom (stancja) był otwarty dla każdego. Nad wszystkimi się pochylała, nawet nad leżącymi w rowie pijakami.

Raz przez swoją dobroduszność mało nie została skopana przez chłopaka leżącego we krwi na chodniku. Przystanek, dużo ludzi, nikt nie zareagował, że leży chłopak we krwi i zwija się z bólu. ?*Czy mogę Ci pomóc?*? zainteresowała się. ?*S....alaj k...o*? - odwdzięczył się. Nie miałyśmy wówczas jeszcze komórek, więc ciężko było zadzwonić po pogotowie czy policję. Najgorsze, że nikt z ludzi nie raczył pomóc, tylko się gapili. Strasznie się wtedy wystraszyłam, żeby w tym amoku gość naprawdę jej nie skopał.

Nie było dla niej rzeczy niemożliwych, a wszystkie kłopoty, problemy kwitowała zawsze ?*Liduś, biorę to na klatę.*
? Poza tym oblatywała wszelkie ciekawe miejsca i imprezy kulturalne. Filharmonie, kina, teatry, puby, wystawy, kościoły, dyskoteki, koncerty były nasze. I piła wściekłe psy jak oranżadę, na widok czego zawsze robiłam oczy jak pięć złotych. Wytrzeszcz jak w kreskówkach.

Po skończeniu studiów Ula pracowała w Zakładach Terapii Zajęciowej. Po paru miesiącach pracy zwierzyła mi się: ?*Liduś, co mam zrobić? Oni nie chcą rozmawiać. Zwariuję w tej głuszy, toż tam cisza odbija się echem od ścian.* ? Poradziłam jej, by to ona spróbowała do nich mówić nawet, jeśli jej nie słuchają lub ignorują, może z czasem przełamią się i zaczną rozmawiać. Dużo czasu minęło, nim jej podopieczni zaczęli cokolwiek mówić, aż doszła do etapu, że sami przychodzili na zajęcia z gotowymi żartami dla niej.

Niestety, a może ?stety?, pomysły mojej koleżanki w przeprowadzaniu zajęć w tychże zakładach wychodziły poza określony regulamin. Trzeba było coś wymyślić, by móc prowadzić zajęcia nie doprowadzając do stagnacji podopiecznych, a rozwijając ich. Ula wpadła na pomysł, by przy stowarzyszeniu zajmującym się pedagogiką zabawy, które założyła wspólnie z ludźmi jeszcze na studiach, utworzyć własną grupę podopiecznych złożoną z tych osób, z którymi pracowała w ZTZ-ach. Chciała z nimi pracować od początku do końca według własnych koncepcji.

Zrezygnowała z pracy w ZTZ, gdzie - jak mówiła - tamtejsze zakazy i nakazy ograniczały ją. Jednak jej podopieczni z niej nie zrezygnowali. Rano chodzili na zajęcia do ZTZ, a po południu chodzili do Pani Uli, do świetlicy. W przeciągu wszystkich lat pracy z tymi niepełnosprawnymi wywindowała ich z poziomu milczków do wolontariuszy, co przy niepełnosprawności intelektualnej jest nie lada wyczynem. Natchnęła ich pewnością siebie, poczuciem, iż nie są nikim, bo mają np.zespół Downa czy inną niepełnosprawność umysłową, a wartościowymi ludźmi, wolontariuszami mogącymi pomagać innym (na miarę swoich możliwości).

Ale... każda bajka kiedyś się kończy. Ula wyjechała, przed wyjazdem swój dorobek pracy wraz z podopiecznymi przekazując zaufanej osobie. Ale to już nie było to. Przychodzili na zajęcia, owszem, ale nie tak gremialnie. Niestety i ta osoba musiała opuścić grupę. Podopieczni znów trafili do kogoś innego. Na zajęcia przychodziły już tylko pojedyncze osoby. Po dwóch miesiącach prowadzący doszedł do wniosku, że to jednak nie to, co on chce robić w życiu. Grupa się rozpadła.

Praca z niepełnosprawnymi to nie 8 godzin, które się odbębnia, by do końca dnia mieć wolne. Nie może to być też chwilowa zachcianka, którą gdy nie wychodzi to się rzuca w kąt, jak zepsutą zabawkę. To powołanie - jak do zakonu. To praca z emocjami, uczuciami, nie z papierkami. Jeden ruch nie tak i można stracić wszystkich ludzi, na zaufanie których bardzo ciężko zapracować.

Co ma do tego przykład mojej koleżanki?

Naszej kochanej Pani Prezes FOL-u, Kasi, zadano pytanie (o czym pisała, jednak nikt nie podjął rękawicy dyskusji) - czy gdyby jej zabrakło w fundacji, to czy FOL istniałaby nadal? Przysłowie mówi, że ?Nie ma ludzi niezastąpionych?, ja jednak po własnych doświadczeniach, udziale i obserwacji śmiem stwierdzić, że są ludzie niezastąpieni.

Kasia - tak jak Ula - jest charyzmatyczna, o anielskim sercu, gotowa do pomocy każdemu i przyciągająca ludzi jak magnes. Dlatego ośmielę się twierdzić, że gdyby Kasi nie było w FOL ? to FOL nie byłaby tym czym, jest. Pewnie by nawet nie zaistniała.

Obym była złym prorokiem, ale ileż to organizacji, zrzeszeń powstaje, ale jakoś nikt o nich nie słyszy, często po założeniu upadają, bo nikt do nich nie trafia albo nie mają środków. A nie mają środków, bo nikt do nich nie trafia. Bo nie mają charyzmatycznych liderów. Koło się zamyka. W grupie siła. A grupę może stworzyć tylko przywódca. On jej nawet nie tworzy, ma w sobie magnes, który przyciąga do niego tłumy.

Hipoteza - nie ma Kasi w FOL. Co dalej? Potrzebny następca. Musi to być ktoś równy Kasi, w przeciwnym wypadku daję 50% na to, że Fundacja będzie wówczas trwała wiecznie w tej wersji, w jakiej jest teraz. Ludzie nie przyjdą do organizacji tylko dlatego, że ona jest. Przyjdą do organizacji wzorowo zarządzanej, na czele której stoi ktoś, kto to wszystko sprawnie ogarnia. Do pierwszego z brzegu sklepu też nie wejdą, jeśli nie będzie w niej miłej i fachowej obsługi oraz nienagannego towaru.

Chociaż mamy w historii przykład złowrogiej charyzmy Hitlera. Cel miał haniebny, a jednak

poszły za nim tłumy ku zagładzie, bo miał charyzmę. Tyle wystarczyło. Do dziś historycy zastanawiają się nad tym fenomenem. Drastyczny przykład. Chcę jedynie pokazać, iż nieważne, jak szczytny jest cel, jeśli nie będzie w niej SUPER-lidera, żadna inicjatywa, która z założenia ma służyć większości, nie będzie istniała.

Przykre to... ale prawdziwe. Bo charyzma jest cechą zarezerwowaną wyłącznie dla przywódców i liderów. Takich jak Kasia. Inaczej nie tworzyliby tego, co tworzą...

Lidia Lutyńska
P.S. Pytanie zostawiam otwarte (mimo swego wypowiedzianego zdania). Bardzo jestem ciekawa innych przemyśleń.